

EWANGELINA SKALIŃSKA

UNIWERSYTET KARDYNAŁA STEFANA WYSZYŃSKIEGO

Centrum i peryferia w twórczości Norwida

*Jest coś wśród wielkich miast i naokoło,
Zwłaszcza pod wieczór, zwłaszcza dla pielgrzyma,
Co wypogadza lub zachmurza czoło,
Ziejąc nań niby westchnienie olbrzyma –
Jest coś w tym szmerze, co pierwszy dolata
Skoro się miejskich bram rozemknie krata.*
[3, 82]¹

W POWYŻSZYM FRAGMENTE, POCHODZĄCYM Z POEMATU Norwida *Quidam*, na plan pierwszy wysuwa się wyraźnie antropologiczna postawa pielgrzyma (jednej z podstawowych figur egzystencji w twórczości Norwida)², postawa kogoś nieustannie zdążającego do celu, kto niejednokrotnie już stawał przed bramami wielkich miast w oczekiwaniu i nadziei na znalezienie po drugiej stronie celu swojej wędrówki. Fragment ten został napisany około roku 1856, czyli mniej więcej w tym samym czasie, kiedy – według słynnego określenia Tomasza Łubieńskiego – *Norwid wraca do Paryża*.

¹ Wszystkie cytaty z Norwida pochodzą z wydania: C. N o r w i d, *Pisma wszystkie*, zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J. W. Gomulicki, Warszawa 1971–1976. Dalej bezpośrednio pod tekstem – pierwsza cyfra oznacza numer tomu, druga – numer strony.

² Zob. B. K u c z e r a - C h a c h u l s k a, „Czas siły-zupełnej”. *O kategorii wysiłku w poezji Norwida*, Lublin 1998.

Powrót poety do najciekawszej chyba metropolii dziewiętnastowiecznej miał charakter skrajnie ambiwalentny. Będzie go traktował Norwid jako jedną z największych klęsk i zarazem jakiś rodzaj powrotu do domu. Paryż stanie się dla poety z jednej strony figurą skazania na pobyt w gęsto zaludnionym, nieprzychylnym miejscu, a z drugiej – wybawieniem od bezdziejowości czy „bezhistoryczności” amerykańskiej.

Około połowy lat pięćdziesiątych w twórczości Norwida zaczynają pojawiać się wątki miejskie, będące zjawiskiem zupełnie unikatowym na mapie polskiego romantyzmu³. Miasto stanie się dla niego rodzajem soczewki, skupiającej w sobie cały współczesny świat. Będzie to dlań raz przestrzeń przerażająca (jak w wierszu *Larwa*), innym razem – miejsce epifanii (*Czarne i Białe kwiaty*)⁴. Paryż będzie przestrzenią momentami przez Norwida znienawidzoną (*vide* – jego późna próba ucieczki do Florencji) i jedyną umożliwiającą udział w bujni rozwijającej się cywilizacji. Paryskie zakamarki będą opisywane przez poetę jako miejsce schronienia przed nieżyczliwą mu emigracją polską oraz przestrzeń, w której razem z rodowitymi paryżanami będzie przeżywał mrozące krew w żyłach chwile oblężenia stolicy podczas wojny francusko-pruskiej⁵.

Wskazane wyżej zróżnicowanie w perspektywie oglądu miasta ze szczególną wyrazistością pojawia się w wierszu *Stolica*. Jego początkowe wersy nie informują czytelnika dokładnie o miejscu, które sygnalizuje tytuł:

O! ulico, ulico...
Miast, nad którymi k r z y ż ;

³ Na wyjątkową nowoczesność antropologicznej postawy Norwida zwracała uwagę ostatnio m.in. Ewa Paczoska (*Prawdziwy koniec XIX wieku. Śladami nowoczesności*, Warszawa 2010).

⁴ Na temat epifaniczności *Czarnych kwiatów* i *Białych kwiatów* zob. R. N y c z, *Lekcja Cypriana Norwida. „Prostotliwe parable”, w: t e g o ż, Literatura jako trop rzeczywistości. Poetyka epifanii w nowoczesnej literaturze polskiej*, Kraków 2001.

⁵ W liście z 31.01.1871 r. Norwid tak pisze do Joanny Kuczyńskiej: „Nic jeszcze o nikim nie wiem, jak za czasu Trojańskiej – na przechadzki godzin mało mieliśmy – trzydzieści dni ogniste pociski rwące piętra domów [...]. Piąty miesiąc jednym kawałkiem chleba z plewami mieszanego, a wielkiego jak czwarta część tego papieru, żyjąc. Jatki z końskim, psim i szczerzym mięsem – do dziś końskie jemy (JEŚLI co trzeci dzień można takowego tyle chociaż dostać [...])” [9, 474]. W przytoczonym cytacie warto zwrócić szczególną uwagę na używaną przez Norwida parokrotnie liczbę mnogą („my”). Zdaje się, że jest to jedna z bardzo niewielu sytuacji w biografii poety, w której tak mocno utożsamia się on z szeroką grupą społeczną.

Szyby twoje skrzą się i świecą
Jak źrenice kota, łowiąc mysz. [2, 38]⁶

W tym liryku łączą się ze sobą dwie tendencje: jedna, charakterystyczna przede wszystkim dla wrażliwości geobiograficznej Norwida; druga zaś – niemalże w pełni odpowiada dziewiętnastowiecznej tendencji modernistycznej do szczególnego rodzaju opisu metropolii. Najpierw omówię to, co przede wszystkim Norwidowskie, starając się odpowiedzieć na pytanie, o jakim konkretnie mieście wiersz traktuje.

Krzysztof Trybuś zwracał uwagę, że Rzym stanie się dla poety „wzorem miasta-świata”. Badacz pisał: „W każdym «tu i teraz» swego bytowania będzie zaklinał chaos poprzez wyznaczenie świętego środka w zamieszkiwanej przestrzeni”⁷. Dlatego też wydaje się, że w zsintetyzowanym obrazie wielkiego miasta – stolicy wszystkich „miast, nad którymi krzyż” – mógł Norwid stworzyć jakiś wariant Rzymu: „[...] Ten Rzym, m i e j s c e, tak mało, tak prawie wcale nie mające z m y s ł o - w e g o m i e j s c a c h a r a k t e r u – Rzym to środek [...]” [7, 11].

Z drugiej jednak strony uprawnione wydaje się stwierdzenie, że wersy początkowe omawianego wiersza mogą właściwie rozpocząć opis dowolnej europejskiej stolicy. Ten chwyt literacki jest w pełni zgodny z ogólną dziewiętnastowieczną tendencją modernistyczną opisu metropolii. Jak pisze Elżbieta Rybicka:

Nowoczesne metropolie były wszak tyglami kulturowymi, w których roztopiały się i zanikały lokalne cechy, a efektem końcowym była swoista międzynarodówka artystyczna, nieprzywiązana do regionalnych czy narodowych wartości. Odrzuceniu regionalizmu sprzyjała także teoria sztuki i literatury. Odcinając się od biograficznego uwarunkowania dzieła, pozbyła się równocześnie *milieu* geograficznego⁸.

Naturalnie nie wszystkie uogólnienia sformułowane przez współczesną badaczkę można odnieść do twórczości Norwida. Niemniej he-

⁶ Wszelkie wyróżnienia w cytatach pochodzą od autora.

⁷ K. T r y b u ś, *Stary poeta. Studia o Norwidzie*, Poznań 2002, s. 68.

⁸ E. R y b i c k a, *Geopoetyka (o mieście, przestrzeni i miejscu we współczesnych teoriach i praktykach kulturowych)*, w: *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, red. M. P. Markowski, R. Nycz, Kraków 2010, s. 482.

terogeniczny, nieokreślony charakter *Stolicy* skłania do stwierdzenia, że poeta świadomie rozmywa konkretne kształty miasta, które opisuje.

A więc: krzyż, kondukt żałobny, demonstracje pracowników fabryki, elementy wielokulturowości i permanentny tłok. Obraz dziewiętnastowiecznego miasta zawsze i wszędzie albo Wiecznego Miasta.

Warto wspomnieć jeszcze o zastanawiającym, finalnym obrazie tego wiersza:

Lub – nie patrząc na niedobliźnionych bliźnich lica,
Utonę myślą wzwyż:
Na lazurze balon się rozświeca;
W obłokach?... k r z y ż! [2, 39]

W tej strofie buduje Norwid jedną ze swoich ulubionych figur przestrzennych: zbieg linii wertykalnej i horyzontalnej, tworzących „naturalną” przestrzeń krzyża⁹. Ale tym razem to nie wszystko. Oprócz „krzyża naturalnego” nad stolicą widnieje również krzyż wzniesiony ręką ludzką i... balon. Z jednej strony taki balon jest znakiem nowoczesności, z drugiej – wyobrażeniem o możliwym uwolnieniu się z każdego miejsca, wzniesienia się ponad przestrzeń miejską. Ciekawe, że obraz balonu wykorzysta Norwid w jakże wieloznacznej *Tajemnicy lorda Singleworth*, rozgrywającej się w jednym z włoskich miast.

Innym utworem Norwida, w którym pojawia się niezwykle wyraz doświadczenia miasta, są *Czarne kwiaty*. Warto, abstrahując na chwilę od kwestii estetycznych tego tekstu, przyrzeć się jego najbardziej podstawowej sytuacji komunikacyjnej. Polski poeta, należący do trzeciego pokolenia romantyków, który (z oczywistych względów biograficznych) dość późno decyduje się na los emigranta, przemierza ulice paryskie, żegnając się z największymi przedstawicielami odchodzącej formacji kulturowej. Ważne też, że te pożegnania w większości nie mają charakteru zaplanowanego. Naznaczone przypadkowym zbiegiem okoliczności, układają się w literackim zapisie Norwida w szereg epifanii.

Warto pokusić się o naskicowanie mapy tych spotkań. W pierwszych dwóch obrazach mamy do czynienia z najbliższą okolicą Pól

⁹ O motywie krzyża w twórczości Norwida zob. m.in. G. H a l k i e w i c z - S o j a k, *Wobec tajemnicy i prawdy. O Norwidowskich obrazach „całości”*, Toruń 1998.

Elizejskich. Pola Elizejskie zostały wprowadzone w granice Paryża dopiero w roku 1828; wówczas aleja ta została poszerzona, wyposażona w chodniki i oświetlenie gazowe. Było to miejsce wybitnie reprezentacyjne, będące zapowiedzią o kilkadziesiąt lat późniejszej przebudowy miasta. W okolicach Pól mieszkali Fryderyk Chopin i Juliusz Słowacki. Pierwszy z nich – „przy ulicy Chaillot, co, od Pól Elizejskich w górę idąc, w lewym rzędzie domów, na pierwszym piętrze mieszkania ma z oknami na ogrody i Panteonu kupolę, i cały Paryż...” [6, 178]. Drugi – przy ulicy „Ponthieu przy Elizejskich Polach, [...]. Tam na najwyższym piętrze pokój był, ile można najskromniej umeblowany, a okna jego dawały na przestrzeń, jaką się z wysokości zawsze widuje, tym jednym tylko upiększoną, iż czerwone słońca zachody w szyby biły łunami swymi” [6, 179].

Uwagę zwraca niezwykle dokładność lokalizacji mieszkań, które zajmowali Chopin i Słowacki. Dokładność – wydawać by się mogło – wcale niekonieczna ani z punktu widzenia kompozycji *Kwiatów*, ani niewynikająca z założonej przez Norwida metody opisu dagerotypowego, skupiającego się wszak na „osobach, co już w niewidzialny świat odeszły”, nie zaś na topografii Paryża.

A jednak bliskość Pól Elizejskich (będących tu subtelnym odwołaniem do antycznej proveniencji nazwy) staje się dla Norwida bardzo ważna. Punktem zerowym, z którego najłatwiej trafić zarówno do wybitnego artysty (stawianego w innym miejscu przez Norwida w jednym szeregu z Orfeuszem, Dawidem czy Ajschylosem), jak i najbardziej przez autora *A Dorio ad Phrygium* cenionego polskiego poety romantycznego – są dla Norwida właśnie Pola Elizejskie, miejsce spoczynku herosów starożytnych, nacechowane kulturowo spokojem i melancholią.

Innym „punktem zero”, z którego rozpoczyna Norwid swoją wędrówkę do Mickiewicza, staje się Plac Bastylli. Ulokowany na wschodzie Paryża, będący żywym pomnikiem wydarzeń rewolucyjnych, w optyce *Czarnych kwiatów* plac ten jawi się jako bezpośredni znak szczególnego fragmentu w biografii Mickiewicza, w którym dość niespodziewanie krzyżują się jego ścieżki z Norwidem. O relacji między obydwo poetami, o niezgodzie Norwida na propozycje religijno-polityczne Mickiewicza w późnych latach czterdziestych pisano już sporo. Tutaj jednak wszystkie zaszłości odchodzą na plan dalszy. Nie wiemy nawet, na jakie tematy toczy się rozmowa między Norwidem a Mickiewiczem, który „krótko

przed misją na Wschód, na jaką z bibliotekarstwa udał się był” [6, 184], tak chętnie i serdecznie rozmawia z młodszym poetą.

Mamy więc w *Czarnych kwiatach* przedstawiony pewien rodzaj symbolicznej mapy Paryża, mapy „szkicowanej” przez Norwida w trakcie jego samotnych przechadzek po mieście. Zresztą obie części „kwiatów” są mocno powiązane z realiami geograficznymi.

Motywy, który pojawi się zarówno w *Czarnych*, jak i w *Białych kwiatach* jest dramatyczna dla Norwida podróż przez Ocean Atlantycki. Wydarzenie to zajmuje w jego geografii literacko-biograficznej miejsce szczególne. Przestrzeń Oceanu nie tylko skłania poetę do refleksji natury moralno-poetyckiej, ale też staje się dlań wyraźnym, najbardziej namacalnym doświadczeniem wyobcowania – jakiegoś rodzaju odrzucenia przez przestrzeń centralną, a ponadto niemal straceńczą próbą odnalezienia własnego centrum, mieszczącego się poza granicami Starego Kontynentu. „Otóż [...] nie byłem w Paryżu – nie byłem we Francji ani w Londynie, ani w Anglii, ani w Europie, ani w Ameryce... byłem, na kotwicy, na pierwszym wstępnym pasie Oceanu Atlantyckiego” [6, 182]. Z takiej siatki opozycji korzysta poeta, żeby określić miejsce swojego pobytu w trakcie rejsu przez ocean. Określenie „byłem na kotwicy” narzuca odbiorcy skojarzenie z określeniem „byłem nigdzie” – podobnie, jak w zakończeniu noweli *Cywilizacja*, będącym próbą naszkicowania miejsca wyjątego spoza praw czasu i przestrzeni.

Nad dotkliwymi trudami podróży i towarzyszącym poecie zagrożeniem śmiercią, dominuje doświadczenie ciszy. W *Białych kwiatach* czytamy:

C i s z y w najkolasalniejszym słowa tego tonie nie doznałem nigdzie jeszcze wyższej nad ciszę o jednej nocy, acz zimowej, na Oceanie... że słów na to nie ma, mimo iż twarda to i prawie głodna podróż dwumiesięczna przeszło była i uprozaiczniała dobrze... pomnę, iż obejmując się wokoło ani modlić się nawet słów nie miałem – i z a p ł a k a ł e m t y l k o ... ż e m o ż e b y ć t a k w i e l k a c i c h o ś ... a przecież tyle mórz pierw innych znałem... [6, 198]

Poczucie ciszy, niepewność życia i bliskość śmierci – w takiej właśnie konfiguracji stają się udziałem Norwida jedynie podczas samotnej podróży do Ameryki. Współtworzą one formujące i może w pewnym

sensie oczyszczające doświadczenie, rodzaj niezbędnej klauzury podróżniczej, który miał według pierwotnych założeń poety przygotować go do rozpoczęcia nowego życia w Nowym Świecie. Po upływie kilku miesięcy okazało się jednak, że nadzieje związane z przeprawą za Ocean były płonne.

O tym rodzaju zawodu, o „bez-historyczności” i pustce Stanów Zjednoczonych pisał Norwid przede wszystkim w listach do Marii Trębickiej. Ale warta uwagi jest też wzmianka poety, rozpoczynająca jeden z zachowanych listów do Mickiewicza:

Zaiste – dosyć by mi było zbliżyć się do Europy, ażeby znaleźć miejsce, na którym powinien bym w tych okolicznościach się postawić – gdzie powinien bym zginąć – aleć muszę pierwej na kontynencie stanąć, bo tu nawet wiadomościom przychodzącym wierzyć nie można [...].

[8, 198]

Na swoje oddalenie od kontynentu europejskiego, na brak pewnych wiadomości stamtąd (z Centrum właśnie – jak zaczyna sobie stopniowo uświadamiać Norwid) będzie poeta wielokrotnie narzekał. Brak oparcia w „narodzie młodym politycznie” zacznie doskwierać mu do tego stopnia, że będzie rozważał (jak widać to na przykładzie powyższego listu do Mickiewicza) swój udział w... wojnie rosyjsko-tureckiej.

Już w roku 1853 wyraźnie zdaje sobie sprawę poeta, że jego ucieczka przed Europą była poważnym błędem. I to nie tyle z powodu rozczarowania, jakiego doświadczył w Nowym Jorku, ile raczej ze względu na pomieszanie przezeń kategorii czasoprzestrzennych. Pytał poeta w liście do Trębickiej:

Cóż mam o moim tu pobycie napisać? – oto, żem to słabości mojej wienien, od m i e j s c a musząc chcieć, czego czasu mi nie dano, ażeby w d u c h u własnym znalazł – pauza w życiu – nic więcej – to treść obrazu ścisła!

[8, 205]

Ten znany skądinąd cytat znakomicie pokazuje, jak wielkim zawodem okazało się dla Norwida doświadczenie Ameryki. „Pauza w życiu – nic więcej”, a zamiast odnalezienia nowego centrum, jedynie doświadczenie peryferii Europy. Zresztą w taki właśnie „peryferyjny” sposób będzie

odtąd Norwid patrzył na Stany Zjednoczone, na ich społeczeństwo, które jeszcze nie ujawniło się w swojej właściwej postaci, nie potrafiło zbudować niczego, co mogłoby pozwolić Norwidowi odciąć się od „Europy – tej starej pijaczki”. Zresztą w innym jeszcze miejscu autor *Milczenia* podejmuje refleksję nad fatalnością Ameryki, fatalnością wpływającą zarówno z jej historii, jak i (przede wszystkim chyba) – oddalenia od Europy¹⁰.

Nieudany eksperyment amerykański zmusił poetę do szukania sposobności powrotu do starego centrum. Tyle że na przeszkodzie stanęła mu transgresyjna przestrzeń Atlantyku, która w wyobraźni poetyckiej Norwida stanie się symbolem największego oddalenia i najtrudniejszej próby duchowej. Jakiś rodzaj załamania czasu i bezkresna przestrzeń oceanu sprawiają, że sytuuje się poeta w pozycji ciągłego monologisty:

Że korespondencja nasza pozostawiona jest tym Siłom-Opatrzności, których obrachować nie można, choćby tylko z powodu odległości i niestałości elementu (mówię o Oceanie, bowiem ludzie przywykli uważać się pewniej na lądzie niż na morzu), więc już piszę tak, jakoby monolog [...] snujący się w myśli mej spisywał. [8, 203–204]

Dzięki pomocy księcia Marcellego Lubomirskiego udaje się Norwidowi wrócić na Stary Łąd. Ciekawe, że właśnie z postacią owego protektora – tak niejednoznacznie ocenianego przez polskich emigrantów w Paryżu – związany jest jedyny ułamek literacki Norwida, przedstawiający drobny fragment Ameryki, ale w sposób właściwie pomijający jej swoistość.

Książę pewny, z zacnego a wielmożnie historycznego szczepu [...], był też od niejakiemu czasu w Ameryce, o b y w a t e l e m R z e c z y - p o s p o l i t e j zostawszy, i na pięknym przedmieściu miasta New-York, które to przedmieście zowie się Brooklyn, zamieszkiwał. [6, 200]

Tylko tyle geografii Nowego Jorku pokazuje swoim czytelnikom Norwid. Resztę przedmieść (ważne – skądinąd – że przedmieść właśnie)

¹⁰ „Wyznam, iż zdało mi się z początku, że ta ziemia młoda, przez tyle wieków świata chrześcijańskiemu nawet zakryta i nie znana, skazana na tak długie z historii wyosobnienie, coś fatalnego ma w tej oddalności swojej (lubo i teraz, pomny na to, co Kolumb pisał przed śmiercią, nie jestem jeszcze pewny o tym)”. [8, 207]

naznacza poeta znakami obecności Polaków. Na początku obserwujemy przemierzające się w kierunku Europy zachodzące słońce, potem szczyt okrętu, którym przyplłynął na pomoc Amerykanom Kościuszko, i ułamek amerykańskich „narodowych pamiątek” („dalej szeroka rzeka srebrzyła się pod słońca jasnością, fortecy małej mury na brzegu jej i okrętu tuż resztką czerniły się...” 6,200). A nad całością tego finalnego „białego kwiatu” góruje postać Lubomirskiego, spowinowaconego z Kościuszką. Biedne przedmieścia („nieledwie że pobojowisko”), resztki bohaterskiego mitu polskiego generała i wspólny los wygnańców (Kościuszki, Lubomirskiego i Norwida) stają się najważniejszymi elementami obrazka parabolicznego, którym poeta żegna Stany Zjednoczone.

W 1853 roku udaje się Norwidowi wrócić do Europy. Początkowo spędza kilka miesięcy w Londynie, po których wraca do najważniejszej metropolii w jego „geobiografii” – do Paryża.

W twórczości Norwida można odnaleźć jeszcze sporo innych obrazów związanych z opozycją centrum i peryferii. Wystarczy wymienić chociażby takie wiersze jak *Larwa* i *Nerwy* albo utwory pisane prozą: *Bransoletka*, *Cywilizacja* czy *Tajemnica lorda Singleworth*. Jednak najciekawszym i w pewien sposób najbardziej koniecznym do przywołania w tym miejscu jest późny, powstały w 1879 roku, wiersz Norwida *Do Bronisława Z.*

Danuta Zamącińska pisała o tym liście poetyckim, że jest on „osobowym uobecnieniem” Norwida¹¹. Tłem zaś tego „osobowego uobecnienia”, zdaniem badaczki, stało się miejsce smutne, oddalone od centrum. „Teraz wiemy – to jest miejsce, z którego «list ten piszę do Ciebie». A równocześnie wiem, że to nie jest jednak to miejsce”¹².

Wydaje się, że w tym jednym, konkretnym przypadku wolno się z Zamącińską nie zgodzić. Naturalnie, nie ma w twórczości Norwida tekstu, w którym w takim nasileniu i z taką mocą liryczną wyraziłby poeta liczne opozycje przestrzenne: centrum – peryferia; „Świętego Kazimierza mury po-zastołecznej kraszy” i „mnogie hucznego Paryża ciekawości”; tekstu, w którym tak jasno podkreślałby poeta swoją

¹¹ D. Zamącińska, *Słynne – nieznanne. Wiersze późne Mickiewicza, Słowackiego, Norwida*, Lublin 1985, s. 97.

¹² Tamże, s. 95.

odrębność, oddzielenie, zamknięcie w „długim jak nicość korytarzu – –”, po drugiej stronie Sekwany. A jednak liryczny ton tego wiersza w rodzaju klasycystycznego pogodnego smutku sprawia, że zagadnienie centrum i peryferii zaczyna rysować się tutaj w perspektywie nieco innej niż zwyczajowo przyjęta.

Rzeczywistość podparyskiego Ivry w wierszu toczy się w rytmie spowolnionym. Wywód liryczny zorganizowany został tu wokół „Przełożonej Zakonu Sióstr święta-Imiennego”. To wydarzenie, będące powodem do radości i większego ruchu, nabiera w lirycznej refleksji Norwida głębokiego wyrazu. Przygotowania do pokazywanej z tej okazji sztuki teatralnej i późniejszej uroczystości wielokrotnie zderza bohater tego wiersza z kulturowo-cywilizacyjnym obrazem centrum.

Pytam Cię – nie, „ c z y w e n e c k i e z n a s z z a p u s t y ? ”,
Lecz czy Przełożonej Zakonu Sióstr święto-Imiennego
Znasz, o! rodaku, pośród mnogich hucznych Paryża ciekawości?!

[...]

Ty myślałbyś, że z Paryża teraz do Ciebie piszę,
Tą przepłynionego Sekwaną, która co noc
Samobójstwo lub zbrodnię falami swymi
W płachty chłodne otula przy drżącym blasku gazu –

[...]

[...] kury nawet i kogut

Oglądają się w słońcu skąpo błyszczącym na murze;
Nieleniwo pies kroczy z ciężkiego spuszczonego łańcucha.
Świat coś czuje. – O podal jest wielkie miasto Paryż,
Za bogactwy goniące we dwa miliony śmiertelnych.

[...]

Szczęście – widzisz, mój drogi! – jest – i Ojczyzna – i Ludzkość

[...] jest i potęga istna sztuki

Żywej wtedy, gdy bliskie umie idealnym znamienować.

Pobłażliwym to niechaj czyni Cię i dla heksametru:

„*Exsul eram, requiesque mihi, non fama!!...*”

Vale – –

[2, 237–240]

Wciąż aktualizowana przez Norwida opozycja centrum–peryferia staje się tłem do rozważań o charakterze biograficzno-estetycznym. Na przecięciu się linii przeszłości i terażniejszości, braku i obecności osadza poeta refleksję o tym, co trwa nieustannie, o pamięci podmiotu

i ciągłym uobecnianiu się tych, którzy się w jego pamięci zapisali. W rozmowie między Norwidem a Bronisławem Z. uczestniczą wszak również: „Michelet stary”, autor *Wallenroda* i autor *Dziadów*, Tacyt, Triso de Molina, wreszcie Owidiusz. Głównym tematem ich rozmowy jest chyba platońska *kalokagatia* – skłaniająca do pytania o dobro, piękno i poezję, zagadnienia nieustannie krążącego po zapisanych przez Norwida kartkach. To właśnie przestrzeń Domu św. Kazimierza okazuje się odpowiednim miejscem do udzielenia bezpośredniej odpowiedzi na pytanie o związek między tymi kategoriami. Żeby odpowiedź ta dobrze wybrzmiała, usiłuje Norwid wprowadzić adresata listu poetyckiego do swego ostatniego domu:

Patrz – oto tam i owdzie mało okazałe mury.
 Wnijdź – ma się pod wieczór, mniemałbyś może,
 Iż na Malcie w zakonu gdzieś rycerskiego ostatku
 Zatułałeś się... tu, tam – uchylone Ci drzwi okażą
 Rdzawą na murze szablę albo groźny i smętny profil:
 O mało nie stuletni ówdzie mąż w konfederatce, jak cień
 Przeszedł mimo i zagasł w długim jak nicość korytarzu – –
 Czujesz dzieje, jak idą, niby stary na wieży zegar,
 Nie pytający się o miasto, któremu z chmur bije godziny.
 Wiek tu który? który rok? niedoła która? [2, 238]

Bez względu na to, jaka wizja kilku ostatnich lat Norwida w Iwry wyłania się z korespondencji poety i z ustaleń jego biografów, w tym miejscu widać wyraźną tendencję Norwida do przedstawienia Domu św. Kazimierza jeśli nie w świetle pozytywnym, to przynajmniej – neutralnym. Jest to miejsce, w którym też płynie czas i które ze względu na swoje oddalenie ani niczego nie traci, ani też nie zyskuje. Oczywiście nie jest to przestrzeń centrum. Ale też – co dość ciekawe – Norwid przestaje przestrzeni centralnej poszukiwać.

Wieloletnie zmagania poety z przestrzenią wielkomięską, ciągle podejmowane przezeń próby odnalezienia własnego, przyjaznego dlań centrum, ostatecznie obróciły się wniwecz. Niestary jeszcze poeta, kłopotliwy dla rodziny ekscentryk, rodzaj „nieudacznika życiowego” w 1877 roku przenosi się do skromnego pensjonatu dla polskich emigrantów. Sprawa ta – jak można się domyślać, dość dla Norwida

w ostatecznym rozrachunku wstydliva – jest przez kilka pierwszych lat skrętnie omijana w jego twórczości. Opis Domu św. Kazimierza i jego interpretacja pojawiają się u poety tylko raz, właśnie w omawianym tu wierszu. Tyle że tym razem nie ma w Norwidzie ani goryczy, ani rozczarowania. Jest zrozumienie. Zrozumienie natury jego własnego centrum. Centrum, które nie mieści się ani w Paryżu, ani w Londynie, ani we Florencji czy w Warszawie. Centrum Norwida mieści się w jego pamięci i w przestrzeni kultury. Centrum jest (mówiąc nieco po Norwidowsku) po prostu w środku. Dlatego też tradycyjne podziały geograficzne, choć mocno w liście *Do Bronisława Z.* obecne, tracą dawne znaczenie:

Zniknie i przepęłźnie obfitość rozmaita,
Skarby i siły przewieją, ogóły całe zadrżą,
Z rzeczy świata tego zostaną tylko dwie,
Dwie tylko: p o e z j a i d o b r o ć... i więcej nic...

[2, 238]

The Centre and the Periphery in Norwid's Works

This paper presents Norwid's perception of the issue of the centre/periphery in his "geobiography". Of primary importance is the fact that Norwid was the first Polish Romantic author to examine this problem, in terms other than dealing with the lost land of childhood and situating Poland in the centre. In Cyprian Norwid's *œuvre* urban themes, absent from other texts of Polish Romanticism, can be found. The paper argues that Norwid started by locating his centre (of existential, religious and cultural nature) in Rome, and later, after many failed attempts at translocation, he found it in the sphere of his own memory.

EWANGELINA SKALIŃSKA – dr, adiunkt w Katedrze Badań nad Romantyzmem i Twórczością Cypriana Norwida WNH UKSW. Autorka książki *Norwid – Dostojewski. Zbliżenia i rekonstrukcje* (Wydawnictwo UKSW, Warszawa 2014).